

MURZYNEK

Numer sierpniowy. **Rocznik 1-szy.**

„Murzynek“ wychodzi raz na miesiąc i to, w r. 1913, jako **dodatek bezpłatny do „Echa z Afryki“**. Dla postronnych osób — cena numeru pojedynczego 5 hal., 5 fen., 3 kop.

Z życia czarnych dziewczynek.

Ochronka SS. Franciszkanek z Calais, przeniesiona z Awry-Loli do Dobby w Abissynii.

(Wikar. ap. kraju Gallasów).

Żadne z dzieci naszych nie ucierpiało z powodu zmiany klimatu. W Dobbie zdaje się panować wieczna wiosna. Szkoła wznosi się na obszernej równinie. Powietrze czyste, woda w pobliżu, dostatek drzewa, nadzieja dostarczania sobie jarzyn w ciągu kilku miesięcy: są to cenne warunki dla istnienia misyi.



Ochronka SS. Franciszkanek w Dobbie.

Koło 60 dziewczynek zasiadło na ławkach szkolnych przy rozpoczęciu przez nas nauki. Liczyłyśmy wówczas ze 30 miejscowych; ilość przychodzących powiększy się szybko; cała trudność to — regularne uczęszczanie ich na lekcye.

Oromo nie troszczy się o kształcenie dzieci swoich, a tem mniej o ich wychowanie moralne. A jednak u Gallasów, jeżeli co wymaga, ze strony Misyonarza, twardej i długiej pracy, to właśnie zmiana ich obyczajów. Ponieważ Oromo nie prowadzi życia stale osiadłego, ale na przemian: to pasterskie, to rolnicze. wynika stąd, że i na regularną obecność dzieci jego w szkole liczyć nie można. Dzieciom tym powierzona straż krów, kóz, osłów itp. To też w ciągu 2 godzin, jakie codzień poświęcamy nauce szkolnej, jakże pilnie usiłujemy wyzyskać każdą chwilę i każdą sposobność oświecenia tych młodych główek dla pociągnięcia tem prędzej serc i zwrócenia ich ku Bogu.

Na początku młode nasze murzyneczki, nie pojmujące nic karności, zdawały się zrażone, inne serdeczne były odrazu. Przykład jednak miejscowych naszych wychowanek dobrze oddziałał na te lekkie umysły i powoli wszystko przyszło do porządku; niektóre nawet uczyniły szybkie postępy. Obecnie kilka przygotowuje się do I-szej Komunii św. Drodzy przyjaciele! proście z nami Pana Jezusa, aby podczas pierwszego spotkania się z temi młodemi duszami odsłonił im czułość Swej miłości i dał im odczuć potrzebę kochania Go nawzajem.

A teraz przypatrzmy się naszym dziewczynkom przy robocie.

Od rana, już przed świtem, kilka zabiera się do rozpalenia dużych ognisk na chleb, każdego dnia bowiem trzeba upiec 50 placuszków. Pomijamy tu

przygotowania, poprzedzające tę czynność jeszcze wiliją. Wyobrazić sobie trudno, ile razy trzeba do tego przyłożyć ręki, zanim wreszcie otrzyma się ciasto.

O godzinie 6-tej odprawia się pierwsza Msza św., podczas której odmawiane są modlitwy wspólne. Zarazże potem druga Msza św.; wówczas śpiewa się pieśni w języku krajowym. Następnie śniadanie i wyprawa natychmiastowa nad rzekę. Idzie się tam dwa, albo trzy razy, stosownie do potrzeb. Zakonnica czerpie wodę, a każde z dzieci napełnia swój dzbanek, lub »gombo«. Po powrocie do domu zaczyna się rozcieranie ziarna. Tymczasem najmniejsze robotnice, z pomocą Sióstr, biorą się do sprzątania. Niema tu u nas wprawdzie posadzek froterowanych, ani czyszczonych szczotkami mebli, ale dziś doda się trochę ziemi w jedno miejsce, jutro otynkuje się drugie itp. Na odgłos dzwonka gromadka nasza udaje się do szkoły. Otwarcie jej poprzedza pieśń, i oto ptaszki w klatce na dwie długie godziny, po których jeszcze mają pół godziny katechizmu, tłómaczonego przez W. Ojca. Za to, gdy dzwonek oznajmia koniec, powstaje krzyk, płynący z serca: »proszę Siostry, już dzwonili!« Wszystkie więc idą bawić się do chwili, gdy nowy sygnał da znać, że posiłek czeka w refektarzu. Czynność ta mniej monotonna, nikt też roztargnieniom nie ulega. Potem czas wolny, rekreacya. Kto chce, może wziąć się do pracy koło ziarna aż do godziny, na szycie przeznaczonej. Usiłujemy nauczyć dzieci nasze obchodzenia się z igłą, żeby potem każda była w stanie sama utrzymać w porządku jedyną swą suknię i jedyne »chama«, (kawałek tkaniny bawełnianej białej, którą krajowiec tu się okrywa), stanowiące całą wyprawę naszych wychowanek.

Dwa razy na tydzień, zamiast lekcyi robót — wycieczka do lasu dla zaopatrzenia domu w niezbędne drzewo. Starsze muszą rąbać pnie duże, małe zbierają gałęzie i przynoszą je, umocowane na plecach za pomocą długich sznurków. W ciągu



dwóch, lub trzech godzin las rozbrzmiewa ich wesołym śpiewem, aż na dany znak, mały batalion rzędem wraca do domu. Za powrotem rozdaje się kolacya: chleb, groch zwykły, lub jeszcze kukurydza, poczem znów wraca się do przygotowań jutrzejszego pieczywa.

(Dokończenie nastąpi).

Wiązka szkiców z Afryki
dla moich młodych Przyjaciół w Europie.

Przez O. J. Baetemana. Misyonarza Lazarystę w Abisynii.

(Ciąg dalszy).

IX.

Celny strzał.

Abisyńczycy nasi zręczni, zwinni, niestrudzeni; na wojnie wszyscy niemal są bohaterami. Jeden z nich, mój parafianin, nieporównany był w strzelaniu do celu. Strzelbą swoją dziwów dokazywał. Raz, gdy wobec niego powątpiewano o tem, zawołał: »Widzicie tę nadchodzącą dziewczynkę z workiem ze skóry, na plecach, pełnym wody? Otóż jednym strzałem odetnę rzemień, przytwierdzający skórę, a nie zadrasnę dziecka«. Gdy dziewczynka przechodziła o 30 metrów od niego, strzał się rozległ, rzemień został odcięty, skóra z wodą upadła, a dziewczyna uciekła przerażona, lecz nawet bez zadraśnięcia.

Inny wypadek, już zabawny, miał miejsce podczas ostatniej wojny pomiędzy Bedjazem Abrahą a Rasem Sebeathem. Jeden z żołnierzy tego ostatniego wybrał się na pole walki ze strzelbą bez nabojów. Nie bardzo dodawało mi to otuchy — opowiadał — schowałem się za skałę i od czasu do czasu mierzyłem z fuzyi nienabitej, prędko kryjąc się znowu z obawy, by mnie nie dostrzeżono.

X.

Wejście panny młodej do domu pana młodego.

Tu u naszych Abisyńczyków ceremonia odbywa się bardzo porządnie.

Panna młoda, w najwspanialszym swym stroju, z głową masłem oblaną, dosiada muła. Przyjaciel jej męża jedzie za nią, trzymając nad jej głową parasolkę, której nieraz największy mistrz nie zdołałby już naprawić. Koło nich tworzy się orszak. Młode dziewczęta śpiewają zdaleka przy odgłosie bębna. Młodzi ludzie tańczą w pobliżu jadącej, wstrząsając dzidą i puklerzem.

Inaczej rzecz się ma wśród plemienia muzułmanów, stąd niedaleko. Narzeczona ukryta zostaje w wielkiej płóciennej płachcie i jak towar umieszczona na skórze krowiej. Cztery rogi skóry przymocowane są do wielkiej żerdzi, którą trzyma dwóch ludzi, przenosząc pannę młodą w ten sposób do domu narzeczonego. Tu musi ona położyć się we drzwiach, a przyszły jej pan, na dowód że jest i będzie niewolnicą, wchodzi i stawia nogę jej na gardle.

Oto jaki jest los kobiety i do czego dochodzi się u ludów, które Boga nie znają!

Przyjaciele moi, dziękujcie Panu Bogu, że pozwolił wam przyjść na świat w kraju chrześcijańskim i módlcie się bardzo za tych nieszczęśliwych, którzy cierpią i płaczą w ciemnościach.

XI.

Niektóre wyrażenia abisyńskie.

Każdy język ma sobie właściwą poezyę, szczególnie na wschodzie. Żeby dać Wam o tem pojęcie, przytoczę nieco takich wyrażeń, nie pozbawionych

wdzięku. Na biedę dla nas, Europejczyków, wszystkie te narzecza Wschodu, o dźwiękach gardłowych, nie są łatwe do przyswojenia.

Tęcza	=	pa-sek Maryi.
Magnes	=	negus z żelaza.
Sok krążący w drzewie	=	krew drzewa.
Cyboryum	=	święta skrzynia.
Źrenica	=	córka oka.
Powieka	=	bęben oka.
Giest (skinienie) . . .	=	myśl ręki.
Echo	=	córka jaskini.
Osadka	=	ojciec pióra.
Błękit	=	atrament nieba.
Zegarmistrz	=	lekarz zegarka.
Rewolwer	=	syn strzelby.

Widzicie, co za umiejętność usiania mowy obrazowemi wyrażeniami!

Ale nic nie jest równie ciężkie dla Misyonarza, jak bezsilność jego wszelkich starań w celu obeznania się z językiem parafian. Usiłuje on mówić jak najlepiej, wie, co znaczą wyrazy, umie gramatykę, rozumie niemal wszystko, a pomimo to, często zdarza mu się posłyszeć, jak ten, z którym rozmawiał, pyta towarzyszącego kapłanowi krajowca: »Co on powiedział?« — Mogłoby to zniechęcić.... ale nie nas! (C. d. n.)

Adres Administracyi „Echa z Afryki“ i „Murzynka“ Kraków, ul. św. Anny 4.

Cena za rok 1913: K. 1·50, (M. 1·50, Rb. 1 = 50 cnt.).

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.

Redaktor odpowiedzialny: *A. Świerzyński.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu“.